

Jak patrzy czeski dziennikarz na... zdrażnienie polsko-czeskie

M. Ostrawa, październik.
Stosunki na czeskim Śląsku Cieszyńskim po roku 1920 nigdy nie były wobec nacisku czechizacji na ludność polską normalne, a w ostatnim czasie uległy wielkiemu zaostrzeniu. Nie trzeba powtarzać, w czym to zaostrzenie objawia się: aresztowanie działaczy polskich, zamknięcie czytelników w Trzyńcu, wysiedlanie Polaków, wesele na każdym kroku polskiej irredenty — oto fakty nieulegające wątpliwości, jak niewątpliwym jest również napór czechizacji, którego mechanizm działał systematycznie zarówno w okresie do r. 1933, gdy za konsula p. Ripy odbywało się w Mor. Ostrawie polsko-czeskie bratanie, jak i potem za konsulat p. Malhomme'a, który zarzucał taktykę swego poprzednika, chciał być tylko obrońcą polskiej mniejszości na Śląsku.

W obronie praw tej mniejszości przemawiano kilkakrotnie w Sejmie praskim, ale pierwszym zdecydowanym w tej sprawie głosem była mowa, wygłoszona na manifestacji narodowej w Cieszynie dn. 25 lutego 1934 r. przez burmistrza m. Cieszyna, dr. Władysława Michejda, przedstawiciela zasłużonego w obronie Śląska rodu Michejdów.

Przymierze na śmierć i życie — zakończył swą mowę dr. Michejda — traktowaliśmy i traktujemy jako przymierze na wasze życie a na naszą śmierć. Polska dopuściła tylko do przymierza na wspólne życie. A jego pierwszym warunkiem jest pełnia życia i na leżne Polakom w państwie czeskim stanowisko równych z równymi.

Czesi natomiast wychodzą z założenia, że Polakom na Śląsku nie dzieje się krzywda. P. Jarosław Zahradnik, redaktor „Morawsko-Sileskiego Denika” w Mor. Ostrawie, zagadnięty przenieście o przyczynę zatargu, oświadczył:

— Naprężenie przeszło niespodziewanie, bezpośrednio po zawarciu paktu polsko-niemieckiego, wraz z przyjściem konsula Malhomme'a. Konsul Ripa postępowal inaczej, natomiast p. Malhomme od razu wystąpił agresywnie. Także mniejszość polska popełniała błędy, zwracając się do swych żądań i postulatów do Polski, a nie do rządu swej republiki. A krakowski „I. K. C.” występował gwałtownie przeciw Czechosłowacji. Nas jednak najważniejszą mierzą, że p. konsul Malhomme zamiast dochodzić praw polskich, agitował wśród polskiej

mniejszości, będącej obywatelami republiki czechosłowackiej. Było zbyt widoczne, że chciał wywołać rozdrażnienie.

Wreszcie odzywa się z ust redaktora Zahradnika zwykła piosenka o śląskich morawcach:

— Ślązacy, to ludność nieusławiona, którą zarówno Czesi jak i Polacy chcą przeciągnąć na swą stronę. Po plebiscycie niektórzy Ślązacy, jak np. Koźdoń, żądali szkół niemieckich, lecz Czesi uratowali ich przed germanizacją. Mieszkańcy Śląska, to morawcy, którzy nigdy nie byli Polakami, a dziś P. O. W., powstańcy z Katowic, mjr. Pionka, Halfar chcieliby zagarnąć Śląsk aż po Ostrawę (rzeka graniczna między Śląskiem a Morawami — przyp. red.).

Tu trzeba wyjaśnić, że przed wojenną jeszcze ruch „ślązakowców”, stworzony wówczas za pieniądze niemieckie, stanowił pierwszy stopień germanizacji w czasie, gdy Polacy na Śląsku Cieszyńskim prowadzili walkę z Niemcami, podobnie jak Czesi na Śląsku Opawskim. Był nawet okres, gdy Polacy ze Śląska Cieszyńskiego i Czesi z Opawskiego łączyli się w tej walce, ale o pretensjach czeskich do Śląska Cieszyńskiego nie było wówczas

mowy. Po przyłączeniu części Śląska Cieszyńskiego Czesi wzięli skolei na swój żołądek „ślązakowców”, którego dawni przewodzący, wspomniany Koźdoń, jest dziś burmistrzem czeskiego Cieszyna i pulem czechizatorów.

Redaktor „Czeskiego Słowa” w Morawskiej Ostrawie p. Cenek jeszcze wyraźniej wskazał na rzekome źródło zaognienia.

— To nie Malhomme, i nie Kaszycki, i nie mjr. Pionka — mówił, wil nie panując nad swymi nerwami: — To duch polsko-niemieckiej umowy z r. 1934! Polska chce mieć z Niemcami Hitlera „kamerackie styki”, stąd wypływa jej polityka rewizji granic. Z Katowic woła się na cały Śląsk o rewizji granicy aż po Ostrawę, woła to każdego dnia o godz. 19,20 red. Kaszycki przez radio katowickie...

Do rozmowy przyłącza się red. Hanzel. Dyskusja staje się coraz bardziej ożywiona. Do pokoju redakcyjnego wchodzi inni współpracownicy. W gorączkowej atmosferze padają słowa red. Cenka:

— Pan konsul Ripa był spokojny i przez 8 lat był spokojny. I z konsulatami nie odzywały się głosy, by Polakom na Śląsku działa się krzywda. Aż naraż... przyszedł 26 stycznia 1934. (umowa polsko-niemiecka — przyp. red.), już za miesiąc p. Michejda odezwał się z polskiego Cieszyna, a potem przyszedł do Mor. Ostrawy p. Malhomme, któremu rząd republiki czechosłowackiej odmówił wreszcie exequatur. Potem 27 maja r. b. przyszedł p. Klotz. „Widzi pan, że to się wszystko łączy ze sobą.”

Red. Cenek wręcza mi na pożegnanie szczotkową odbitkę w polskim języku złożonego artykułu, p. t. „Gdzie dom jest mój?”, który miał się pojawić w „Czeskim Słowie” dnia 8 lub 9 b. m. W artykule tym, stanowiącym agitacyjną odpowiedź anonimowego „Obywatela Czesko-Teszyńskiego” krakowskiemu „I. K. C.”, czy tamy m. in.

„Jakby osądził dzisiaj Kościuszko, Sobieski, Jagiełło i t. d. dzisiejszy wojusz Polak — krzyżaczko — germanizacji? Nie wierzę, rodacy tym „Rasputin”, którzy zaślepiają naród śląski ideą, która podkopuje zakłady bratnich narodów! Nie wierzę tym Markyzom Gerom, którzy dają za osobista popularnością pod maską narodowych bojowników do złotego żłobu państwa polskiego!”

Taka to pogawka sąsiadka ple ni się w redakcji dziennika czeskiego, w pewnym stopniu nawet pożyteczna, gdyż głosiciele teorii o morawach śląskich nawet w sprenarowanym w języku polskim paszkwilu potrafią — naprzekór swym intencjom — zaprzeczyć swej podstawowej teorii.

T. Opiola.

Krok naprzód w kosmetyce pama



Wśród pism

PEŁNOMOCNICTWA
Mówiąc o pełnomocnictwach, których rząd p. Kościuszkowski domaga się od parlamentu, „Czas” uważa za wskazane poczynić pewne zastrzeżenia:

„Jeśli dziś rząd wystąpił wobec Izby z wnioskiem o udzielenie pełnomocnictw ustawodawczych Prezydentowi Rzeczypospolitej, to przyjęcie takiego wniosku może być uzasadnione jedynie względami rzeczowymi, a nie politycznymi. Biorąc pod uwagę widzenie czysto polityczne jest rzeczą najzupełniej niewskazaną ograniczenie nowych izb w ich funkcjach ustawodawczych i przerzucanie przez to samo całego ciężaru odpowiedzialności na rząd i Prezydenta Rzeczypospolitej. Powody, które w ubiegłych latach każyły czynnikom rządzącym ograniczać funkcje i znaczenie parlamentu, dziś po wejściu w życie nowej konstytucji, straciły wszelką rację bytu. Przeciwnie, obecnie należy dążyć do podkreślenia znaczenia nowoobranionych izb.”

„Czas” uznaje, że w chwili obecnej istnieje i wprawdzie względnie rzeczowe, czyniące pełnomocnictwa potrzebnymi, ale przestrzega, by nie miały one zbyt szerokiego zakresu ani nie obowiązywały na zbyt długi termin, gdyż „nie mogłoby to nie obniżyć pozycji parlamentu w opinii społeczeństwa”.

ALE JAK?

W obronie nowego Sejmu przed zbyt niemiłym uszczuplaniem jego praw ze strony rządu występuje także drugi organ konserwatywny, „Słowo”, w którym p. Mackiewicz również stanowczo zastrzega się przed rozpoczęciem współpracy rządu z nowym parlamentem „od zbyt szerokiego pełnomocnictw”. Przy tej sposobności „Słowo” wyraża żal, że p. premier w swoim oświadczeniu,

podnosząc, iż za najważniejsze zadanie rządu uważa politykę gospodarczą, „nie objaśnił nas jednocześnie, jaką politykę gospodarczą” i ograniczył się do zapewnienia, że rząd zabezpieczy stałość waluty i bezpieczeństwa wkładów bankowych. Co zaś do przemówienia min. Kwiatkowskiego, to:

„stwierdzam, że to, co p. Kwiatkowski mówił o swoich poglądach na naszą politykę zagraniczną, to jest zupełnie zero treści, to jest taki X algebraiczny pod który można dopiero podstawić jakieś konkretne znaczenie, ale można podstawić tak samo dobrze tą linję polityki zagranicznej, którą w naszej publicznej reprezentacji prof. Stróński, jak również ta, którą ja reprezentuję.”

Właśnie czytając frazesy p. Kwiatkowskiego o polityce zagranicznej przyszło mi po raz pierwszy do głowy: a co, jeśli w programie polityki gospodarczej, to jest w dziedzinie za którą p. Kwiatkowski będzie ponosił ołbrzymią część odpowiedzialności, będzie on operował podobnymi X-ami algebraicznymi, pod które dopiero życie, praktyka i przyszłość ma podstawić jakieś konkretne znaczenie?”

Streściwszy tok wywodów min. Kwiatkowskiego, p. Mackiewicz oświadcza:

„Oczywiście, że doskonale jest mieć i zrównoważony budżet i nie zaciągać pożyczek zagranicznych i jeszcze mieć pieniądze na roboty publiczne i na pożyczanie osobom prywatnym — ale aby w to uwierzyć, trzeba uwierzyć p. Kwiatkowskiemu na słowo. Biorąc, ani słówkiem nie zdradziłam nam w jaki sposób dojdzie do tych acyponymicznych rezultatów. W Berlinie i Londynie wielkim powodzeniem cieszą się tak zwane podróże w nieznane... Jeśli nasz Sejm także pociąga taką perspektywę, niechże po tem oświadczeniu p. Kwiatkowskiego uchwała mu generalnie pełnomocnictwa”.

A NIEMCY GERMANIZUJĄ

„Gazeta Polska” ogłosiła drugi skolei artykuł swego korespondenta berlińskiego w sprawie stosunku Niemców do mniejszości narodowych. Autor (red. Smogorzewski) wykazuje na tle decyzji co do stosowania także do Polaków ustaw o zagrodach dziedzicznych i o służbie pracy oraz na tle oświadczeń min. Fricka o polskiej mniejszości, że:

„1) Uroczyste deklaracje odrzucające politykę germanizacji przeznaczoną za nazwaną. Mają one na celu zdobycie zaufania do Trzeciej Rzeszy wśród narodów, któreby mogły czuć się zagrożone przez pewne tezy autora „Mein Kampf” i innych teoretyków narodowo-socjalistycznych.

2) Nawet Trzecia Rzesza rezygnuje ze zdobycia dla niemieckich „ulamków” mniejszości narodowych, które są najbardziej uświadomione. Natomiast nie rezygnuje z „większych części” odnoszących grup narodowościowych. Zamiast je zniemczyć przy pomocy imponującego młyna organizacyj narodowo-socjalistycznych. Jest przekonana, że dokona tego szybciej i skuteczniej, niż ustroje poprzednie.”

„Warszawski Dziennik Narodowy” zauważa z tego powodu:

„Młyn germanizacyjny już działa. Działa w blaskach „przyjaźni” polsko-niemieckiej, działa obok ogromnych swobód, jakimi cieszy się mniejszość niemiecka w Polsce... Czy p. min. Beck jest o tem poinformowany?”

A „Kurjer Warszawski” przypomina zeszłoroczny zjazd Polaków z zagranicy i zapytuje:

„Jakże to teraz? Co mamy myśleć o realności programu, o którym tyli prawili zeszłoroczni mówcy? Czy nie obowiązuje zasada wzajemności?”

Niebywały skandal naukowy

Zarzuty przeciwko rektorowi Uniwersytetu Poznańskiego

POZNAN, 18.10. (Tel. wł.). „Kurjer Poznański” ogłasza następujące oświadczenie z lwowskich kół naukowych:

„Prof. Runge wydał w roku 1921 — już jako profesor Uniwersytetu Poznańskiego — nakładem Wydawnictwa Polskiego (Lwów — Poznań) książkę p. t. „Nauka o koniu” (Hippologia). Książka ta jest w bardzo znacznej części dosłownym skopowaniem pracy „Hodowla ogólna

— Według wykładów prof. doktora Stanisława Fibicha.”

Wykłady prof. Fibicha zostały w roku 1912 spisane i powielone litografą na 486 stronicach wielkiego formatu. Rzecz duża ukazała się nakładem T. B. P. S. W. we Lwowie, t. j. tamtejszego Towarzystwa Bratniej Pomocy Studentów Weterynaryj. Przesyłam Szanownej Redakcji egzemplarz oryginalny „Hodowli ogólnej”, zastrzegając sobie jego zwrot. Jest to już bowiem dzisiaj biały krak.”

Od siebie redakcja „Kurjera Poznańskiego” dodaje:

„W spisie piśmiennictwa, na które się prof. Runge powołuje w swej „Nauce o koniu”, wymieniona jest praca prof. Fibicha p. t. „Chów zwierząt na rasę i chów na użytkowość”. Natomiast całkiem niewymienione są wykłady prof. Fibicha o „Hodowli ogólnej”, które dziesiątkami tysięcy stron przejęte zostały żywcem do „Nauki o koniu” prof. Rungego.

Zato, jak na ironję, prof. Runge — zadowolony swoją nauką o koniu — niejednemu już od lat wojennych i nie mogącemu bronić swej własności naukowej „profesorowi doktorowi Stanisławowi Fibichowi” w dowód głębokiej czci i wdzięczności...”

Na tem nie koniec. Mamy przed sobą drugą książkę prof. Rungego, wydaną przezeń także w r. 1921 i również nakładem Wydawnictwa Polskiego (Lwów — Poznań). W tej książce jest znaczna część tekstu przejęta z wykładów prof. Fibicha, powielonych litograficznie, a opracowanych przez Marijana Franciszka Kowalskiego, słuchacza medycyny weterynaryjnej p. t. „Rasy i exterior bydła rogatego domowego”.

I tutaj czytamy piękna dedykację dla nieznanego już prof. Fibicha. A na stronie sąsiedniej widnieje uwaga: „Wszelkie prawa zastrzeżone...”

To już szczyt wszystkiego! Ujawienie plagiatu przez „Kurjer Poznański” zrobiło na Uniwersytecie olbrzymie wrażenie. Rektor Runge na zarzuty te musi w stanowczy sposób zareagować.

Walka w sanacji na terenie Wielkopolski

Od czasu wyborów sejmowych, a zwłaszcza senackich, toczą się w obozie prorządowym w Wielkopolsce wewnętrzne walki, przybierające coraz bardziej na ostrych i bezwzględności. Przeciwno wybranym w Wielkopolsce senatorom z dr. Jeszke na czele wystąpił prorządowy „Dziennik Poznański”, oskarżając m. i. sen. Jeszkego o zapatrywanie szkodliwej dla Kościoła Katoickiego.

Przywódców obozu prorządowego w Wielkopolsce nazwał „Dz. Poznański” w artykule red. Winiewicza „kombinatorami partyjnymi” oraz potępił egoizm „niektórych pomniejszych jednostek, Ignających do pewnych korzyści, które wynosili ze współpracy z obozem prorządowym, jak mucha do miodu”.

W odpowiedzi na artykuł red. Winiewicza ogłosił sen. Jeszke w również prorządowym organie

„Nas „Kurjer” list otwarty, w którym protestuje „przeciwko metodzie obrażania i eliminowania przedstawicieli demokracji z życia politycznego” i określa jako perfidne imputowanie mu poglądów szkodliwych dla Kościoła Katoickiego.

Równocześnie redakcja „Nowego Kurjera” złożyła reklamację, w której m. in. oświadcza: „Boć przecie łatwo udowodnić, że ani dr. Jeszke ani dr. Surzyński ani wybrani ostatnio senatorowie nie karmią się tak słodko miodem z barci prorządowej, jak właśnie p. Winiewicz — w postaci wcale lukratywnych koncesyj autobusowych”.

Spółczesność wielkopolska śledzi z niezwykłym zainteresowaniem przebieg bezpardonowych walk w obozie prorządowym zachodniej dzielnicy.

Awanse slyczniowe w służbie kolejowej

Ministerstwo Komunikacji podjęło prace przygotowawcze do awansów slyczniowych w służbie kolejowej. Organizacje kolejarzy wystąpiły do Ministerstwa z prośbą, aby awansów slyczniowych nie pominięto służby stacyjnej, zwrotniczych, przelotowych, biletowych, którzy urosłeni są zwłaszcza na terenie niektórych dyrekcji kolejowych.

W okręgach warszawskim, ra-

domskim i wileńskim służba stacyjna zaszerzegowana jest do 12 i 13 grupy plac, gdy tymczasem w okręgach zachodnich należy ona do 11 i 10 grupy plac. Praca służby stacyjnej, jak np. przelotowych i zwrotniczych, jest pracą odpowiedzialną i wyczerpującą siły fizyczne, toteż organizacje kolejarzy zabiegają, aby w nadchodzącym terminie awansowym umożliwiono jej poprawę bytu.

Rząd śpieszy spomocą rolnictwu poznańskiemu

Wobec ciężkich klęsk żywiołowych, jakim uległo w bieżącym roku rolnictwo województwa Poznańskiego, dowiadujemy się, że Ministerstwo Rolnictwa przygotowuje uzupełniającą pomoc.

Pomoc ta wyrazić się ma zarówno w specjalnych kredytach, ulgach podatkowych o charakterze wyjątkowym i doraźnej akcji gotówkowej, jak i w ofiarach w naturze, szczególnie w przyznawaniu większych partii zboża, po-

trzebnego zarówno na siew jak i do konsumpcji, dalej ziemniaków i nasion.

Tytoń na Podolu

Znakomite warunki terenowe i klimatyczne spowodowały, iż obszar plantacji tytoniu na Podolu małopolskim postanowiono zwiększyć o 200 hektarów. Wobec tego w roku przyszłym tytoń w tej dzielnicy kraju uprawiany

będzie ogółem na przestrzeni 2 tysięcy ha.

Urząd wykupu tytoniu w Borszczowie (woj. tarnopolskie) przy stepuje do budowy dodatkowych pomieszczeń dla surowca tytoniowego.

Gen. de Bono przeleciał do Somalii Samolotem ponad Abisynją Włosi przygotowują atak 300 tanków

Korespondent „Paris Soir” nadesłał obszerną depeszę z frontu erytrejskiego, w której opisuje niezwykle wypadek przelotu gen. de Bono nad całą Abisynją.

Prowincja Tiger — jak twierdzi korespondent paryskiego dziennika — ogarnięta jest obecnie płomieniem buntu. Liczne ple miona i szczepy powstają przeciw władzy Negusa, poddając się nowemu królowi, rasowi Gugsu i władzom włoskim. Niemal każdego dnia pomniejsi wodzowie abisyński przychodzą osłonięci białą chorągwią na linję frontu i proszą o widzenie się z oficerami włoskimi. Jako symboliczne znaki swego holdu przynoszą sól, mąkę, miód i mleko, nie mówiąc już o różnych typowych produktach Abisynji.

Przy namiocie sztabu jednej z dywizji złożono na stole tyle abisyńskich podarunków, że — jak żartuje jeden z oficerów — sztab mógłby z tych zapasów założyć sklep kolonialny.

W sztabie udzielono korespondentowi bardzo ważnych informacji. Przed 5 dniami — opowiada oficer włoski — gen. de Bono, który na froncie nazywają „starym ojczulkiem”, wystartował samolotem z Ady i udał się do Somalii włoskiej na spotkanie z gen. Graziani, odbywając w ten sposób śmiały przelot wprostek znacznej części terytorium abisyńskiego. Po odbyciu narady z dowódcą frontu południowego, 72-letni generalissimus armji włoskiej w Afryce tą samą drogą wrócił na front północny.

Celem narady generałów było ostateczne uzgodnienie planu wielkiej decydującej ofensywy, jaka wkrótce ma być podjęta na południu. W przeciwieństwie do frontu północnego, gdzie Włosi posuwają się bardzo powoli i ostrożnie, armja południowa szybko idzie naprzód, ciągle wypierając Abisyńczyków z zajmowanych przez nich pozycji.

Dążeniem gen. Graziani jest zajęcie Harraru i nawiązanie kontaktu z armją włoską, która uderzyła na Abisynję od strony wschodniej w rejonie góry Musasa. Ali. Planowana ofensywa będzie przedwzrostkiem usiłowała zająć studnie wody w Sasa-Baneh. W ataku ma uczestniczyć 300 tanków i 200 samolotów bombowych. Ofensywa rozpocznie się na granicy Somalii angielskiej, koło źródła, położonych pod Bohlle.

Gen. Graziani skoncentrował tam trzy dywizje włoskie i dwie dywizje tubylcze wraz z potężną grupą stu czołgów. Straże przednie i czołgi wysunęły się już znacznie naprzód przed linję głównych sił korpusu prowadzącego ofensywę.

Od początku wojny na froncie południowym, według obliczeń włoskich, poległo zgórą 10.000 Abisyńczyków. Trzeba jednak pamiętać, że między Harrarem. Dzi dziga i Tonza Abisyńczycy skoncentrowali olbrzymią armję 200 tysięcy ludzi, pozostającą pod komendą Wehib-paszy, Regir-paszy i generała niemieckiego von Leoben’a.